

nieje, wraca słońce znowu na środek nieba i odtąd już równomiernie ze wszystkich rzek* przyciąga wodę. Aż dotąd więc* te rzeki, mając silną domieszkę wody deszczowej — ponieważ w kraju deszcz pada, a potoki górskie żłobią ziemię — stają się wielkie, ale w lecie, kiedy braknie im deszczów i słońce ich wodę przyciąga, są małe. Dlatego rozumiała jest rzeczą, że Nil, nie zasilany wcale deszczem, a jednak przyciągany przez słońce, jest jedyną z rzek, której wody podczas zimy, w stosunku do normalnego swego stanu, osiągają znacznie niższy poziom niż w lecie; bo w lecie Nil przyciągany jest na równi ze wszystkimi innymi rzekami, w zimie zaś sam jeden to znosi. Tak według mego przekonania słońce jest przyczyną tych zjawisk*.

— Toż samo słońce, wypalając wszystko w swym obiegu, sprawia, jak sądzę, że powietrze tam jest suche. Stąd w górnych częściach Libii stale panuje lato. Gdyby jednak strefy zmieniły swe stanowisko, i w tej okolicy nieba, gdzie teraz jest północ i zima, miały swe stanowisko wiatr południowy i południe, tam zaś północ, gdzie teraz południe stoi — gdyby więc tak było, to słońce, spędzane ze środka nieba przez zimę i wiatr północny, przybywałoby do górnych części Europy, podobnie jak teraz idzie do górnych części Libii. A gdyby przechodziło przez całą Europę, zrobiłoby, jak myślę, z Istrem¹ to samo, co teraz robi z Nilem.

Co się tyczy wiatru, że od Nilu nie wieje, takie jest moje zdanie: naturalną jest rzeczą, jeżeli z bardzo ciepłych okolic żadne wiatry nie wieją, gdyż wiatr wieje zazwyczaj z jakiegoś zimna.

Niechby to było, jak jest i jak było od początku. Ale o źródłach Nilu nikt ani z Egipcjan, ani z Libijczyków, ani z Hellenów, z jakimi wdałem się w rozmowę, nie utrzymywał, że coś wie, z wyjątkiem zarządcy majątku świątynnego Ateny* w egipskim mieście Sais. Ten jednak zdawał mi się żartować, kiedy twierdził, że wie to dokładnie. A mówił tak: że są dwie góry z ostro zakończonymi szczytami, które leżą między Syeną, miastem Tebaidy, a Elefantyną, nazwy zaś tych gór brzmią: jednej Krofi, drugiej Mofi. Otóż źródła Nilu, bezdenne, tryskają ze środka tych gór, a połowa wody płynie w stronę Egiptu i ku północy, druga zaś połowa w stronę Etiopii i ku południowi. Że źródła te są bezdenne, to według niego stwierdził na podstawie próby Psammetych, król Egiptu. On bowiem kazał upleść linę, długą na wiele tysięcy sążni, i w tym miejscu ją zapuścił, a jednak nie dotarł do dna. Jeże-

¹Dunajem

li więc to, co ów zarządca świątynny mówił, istotnie jest prawdą, w takim razie, moim zdaniem, dowiódł on tylko, że są tam jakieś silne wiry i kipieli; ponieważ zaś woda rozbija się o góry, nie mogła zapewne ołowianka dojść do dna.

Od nikogo innego nie mogłem się o tym nic dowiedzieć. Zresztą tyle się jeszcze dowiedziałem, zapuszczając się jak najdalej w górny Egipt. Mianowicie aż do miasta Elefantyny doszedłem sam jako świadek naczynny, odtąd zaś już tylko ze słuchu rzecz badałem. Od miasta Elefantyny w górę okolica jest stroma. Dlatego musi się tam do statku przywiązywać z obu stron liny i jakby z zaprzęgiem wołów podróż odbywać; jeżeli lina się zerwie, to statek, niesiony siłą prądu, zjeżdża w dół. Długość tej jazdy* wynosi cztery dni, Nil zaś jest tam kręty jak Meander. Dwanaście więc schojnow musi się w ten sposób przepłynąć. Następnie przybywa się na płaską równinę, na której Nil opływa wyspę: nazwa jej brzmi Tachompo*. W okolicy powyżej Elefantyny mieszkają już Etiopowie, jak również na jednej połowie wyspy, a na drugiej jej połowie Egipcjanie. Przylega do tej wyspy wielkie jezioro, dokoła którego mieszkają koczujący Etiopowie. Przepłynawszy je statkiem, przybędziesz znów do łożyska Nilu, który wpada do tego jeziora. Potem wysiadasz i wzdłuż rzeki odbywasz łodem podróż przez czterdzieści dni; ostre bowiem skały wystają z Nilu i liczne są tam rafy podwodne, które uniemożliwiają żeglugę. Skoro w czterdziestu dniach przewędrujesz tę okolice, wsiadasz znowu na inny statek i żeglujesz przez dwanaście dni, a następnie przybywasz do wielkiego miasta, które zwie się Meroe. To miasto ma być metropolią wszystkich Etiopów. Jego mieszkańcy czczą z bogów tylko Zeusa i Dionizosa*; tych cenią wysoko i mają nawet wyrocznię Zeusa. Wyruszają na wojnę, kiedy im ten bóg przez orzeczenie wyroczni rozkaże, i tam, dokąd im rozkaże.

Żeglując dalej z tego miasta, przybywa się do zbiegów w tym samym przeciągu czasu*, jaki jest potrzebny do odbycia drogi z Elefantyny do metropolii Etiopów. Ci zbiegowie nazywają się *Asmach*, a wyraz ten znaczy tyle, co „stojący przy królu po lewej ręce”. Byli to Egipcjanie z rodu wojowników, w liczbie dwustu czterdziestu tysięcy, którzy przeszli na stronę owych Etiopów z następującej przyczyny. Za panowania Psammetycha stały straż: jedna w mieście Elefantynie przeciw Etiopom, inna w pelusyjskich Dafnaj przeciw Arabom i Syryjczykom, a znowu inna w Marea przeciw Libii. Jeszcze za moich czasów stoją straż Persów na tych samych miejscach, co za Psammetycha; bo i w Ele-

fantynie, i w Dafnaj stoją Persowie na straży. Otóż owych Egipcjan, którzy już trzy lata odbywali straż w Elefantynie, nikt w tym nie złuzował. Jakoż naradzili się, powzięli wspólną uchwałę, odpadli wszyscy od Psammetycha i poszli do Etiopii. Dowiedziawszy się o tym Psammetych ścigał ich, a kiedy ich dogonił, prosił w wielu słowach i odradzał im, żeby nie opuszczali ojczystych bogów, dzieci i żon. Wtedy jeden z nich, wskazując na swój członek, miał powiedzieć, że gdzie ten będzie, tam nie zabraknie im dzieci i żon. Skoro więc przybyli do Etiopii, oddali się do dyspozycji króla Etiopów, który tak ich za to wynagrodził: niektórzy z Etiopów byli jego przeciwnikami, tych kazał im wygnać i ziemię ich zamieszkać. Gdy więc osiedlili się u Etiopów, przyjęli Etiopowie egipskie obyczaje i stali się bardziej kulturalni.

Do czterech więc miesięcy żeglugi i drogi pieszej jest Nil znany poza swym biegiem w Egipcie. Razem bowiem zliczając*, tyle wypada podróży do owych zbiegów. Płynie zaś Nil od wieczora i zachodu słońca*. Lecz co jest dalej poza tym, tego nikt nie potrafi wyraźnie powiedzieć; pustynny bowiem jest ten kraj z powodu upału słonecznego.

Atoli następującą rzecz słyszałem od ludzi z Kyreny, którzy mówili, że raz udali się do wyroczni Ammona i nawiązali przy tym rozmowę z Etearchem, królem Ammoniów. Wtedy przypadkiem od innych spraw przeszli na temat Nilu, że nikt nie zna jego źródeł, i Etearch oświadczył, że ongi przybyli do niego mężowie z plemienia Nasamonów. Jest to lud libijski, który zamieszkuje Syrtę* i kawał ziemi na wschód, niedaleko od Syrty. Przybyli zatem Nasamonowie i na jego pytanie, czy mogliby coś bliższego powiedzieć o pustyniach Libii, odpowiedzieli, że kiedyś naczelnicy ich mieli butnych synów; ci, dorósłszy, przedsiębrali wiele niepotrzebnych rzeczy i m.in. wylosowali pięciu spośród siebie, aby ci zwiedzili pustynie Libii i starali się jeszcze coś więcej zobaczyć niż inni, którzy widzieli najodleglejsze jej strony. Albowiem w części Libii położonej nad północnym¹ morzem, począwszy od Egiptu aż do przylądka Soloejs, który Libię zamyka, na całym wybrzeżu mieszkają Libijczycy, i to liczne ludy libijskie, oprócz terytorium, które należy do Hellenów i Fenicjan*. Powyżej zaś morza i tych ludów, które mieszkają nad morzem, Libia pełna jest dzikich zwierząt*. A powyżej okolicy z dzikimi zwierzętami jest piasek i zupełny brak wody, i kraj zgoła pu-

¹ Śródziemnym



Chefren

stynny*. Owi więc młodzieńcy, wysłani przez swoich rówieśników i dobrze zaopatrzeni w wodę i żywność, szli naprzód przez kraj zamieszka-
kany; przeszedłszy go, przybyli do kraju dzikich zwierząt, a stąd cią-
gnęli już pustynią, odbywając drogę w kierunku zachodnim. Skoro tak
przewędrowali wiele ziemi piaszczystej, ujrzeni po wielu dniach wresz-
cie raz drzewa, które rosły na równinie. Przystąpili więc i zrywali owo-
ce, rosnące na drzewach, a kiedy je zrywali, zaskoczyli ich mali mę-
żowie, mniej niż średniego wzrostu, którzy ich schwytyli i uprowa-
dzili; języka ich nie rozumieli Nasamonowie ani napastnicy języka
Nasamonów. Wiedli ich tedy przez bardzo wielkie bagna, a po prze-
ściu tychże przybyli do miasta, w którym wszyscy ludzie mieli ten sam
wzrost, co owi przewodnicy, i czarną cerę. Wzdłuż miasta* płynęła
wielka rzeka, a płynęła ona od zachodu ku wschodowi słońca i widać w
niej było krokodyle.

Tyle o opowiadaniu Ammończyka Etearcha, które tu przytoczyłem;
to tylko dodam, że powiedział on, iż ci Nasamonowie wrócili do domu,
jak opowiadali Kyrenejczycy, i że wszyscy ludzie, do których zaszli, byli
czarodziejami. O owej zaś przepływającej obok miasta rzece zarówno
Etearch przypuszczał, że jest to Nil, jak i zdrowy rozum tego dowodzi.
Bo Nil płynie z Libii, którą przecina przez środek. I jak ja przypusz-
czam, wnioskując z wiadomego o niewiadomym, przybywa on z tych
samych odległości co Ister*. Ister bowiem wytryska na terytorium Kel-
tów koło miasta Pyrene* i przecina w swoim biegu Europę przez śro-
dek. Keltowie zaś mają swe siedziby poza Słupami Heraklesa* i sąsia-
dują z Kynesjami, którzy ze wszystkich ludów Europy najdalej na za-
chód mieszkają. A płynąc przez całą Europę, uchodzi Ister do Morza
Czarnego tam, gdzie leży Istria, kolonia Milezyjczyków.

Otóż Ister, ponieważ płynie przez zamieszkałą ziemię, jest wielu lu-
dziom znany, ale o źródłach Nilu nie umie nikt nic powiedzieć: Libia
bowiem, przez którą on płynie, jest niezamieszkała i pustynna. Ile prze-
cież najdalej sięgającym wywiadem mogłem dociec, to o jego biegu
powiedziałem. W końcu przybywa do Egiptu, który leży mniej więcej
naprzeciw skalistej Cylicji. Stąd do Synope nad Morzem Czarnym jest
dla zwawego człowieka pięć dni prostej drogi; Synope zaś leży naprze-
ciw ujścia Istru do morza. Tak moim zdaniem Nil, przepływając całą
Libię, dorównywa w tym Istrowi*.

Będę teraz obszernie mówił o Egipcie, ponieważ zawiera bardzo wie-
le osobliwości [niż każdy inny kraj] i w porównaniu ze wszystkimi in-

Parikaniowie i Etiopowie z Azji wpłacali czterysta talentów. To była siedemnasta satrapia. Na Matienów, Saspejrów i Alarodiów nałożono dwieście talentów. To była osiemnasta satrapia. Moschom, Tibarenom, Makronom, Mossynojkom i Marom* nakazano płacić trzysta talentów. To była dziewiętnasta satrapia. Lud Indów jest bezsprzecznie najliczniejszy ze wszystkich znanych nam ludów, i oni wpłacali wyższą niż wszyscy inni daninę, mianowicie trzysta sześćdziesiąt talentów ziaren złota. To była dwudziesta satrapia.

Jeśli srebro, wpłacane w talentach babilońskich, wymieni się na talenty eubejskie, daje to sumę dziewięciu tysięcy pięciuset czterdziestu* talentów; a jeżeli się złoto liczy trzysta razy tyle, co srebro, to złoty pył wyniesie cztery tysiące sześćset osiemdziesiąt eubejskich talentów. Po zsumowaniu wszystkiego razem — wynosiła wysokość rocznej daniny, płaconej Dariuszowi, czternaście tysięcy pięćset sześćdziesiąt eubejskich talentów*, pomijając już mniejsze od tych dochody*, których wcale nie liczę.

Ta danina napływała Dariuszowi z Azji i z małej części Libii*. Lecz z biegiem czasu także z wysp* przybywała inna danina i od ludów, które mieszkały w Europie aż do Tesalii. Złoto i srebro z daniny przechowuje król w skarbcach w następujący sposób: Każde je stopić i wlać w gliniane naczynia; a skoro naczynie jest pełne, usuwa się glinianą powłokę. Jeżeli mu zabraknie pieniędzy, każde wybić tyle monety, ile jej za każdym razem potrzebuje.

Te więc były dzielnice i nałożone daniny. Tylko terytorium perskiego nie wymieniłem jako płaconego podatku; Persowie bowiem zamieszkują kraj wolny od danin. Następujące zaś ludy nie były zobowiązane płacić daniny, lecz składały dary: graniczący z Egiptem Etiopowie, których podbił Kambizes podczas wyprawy przeciw Etiopom Długowiecznym, oraz ci, którzy mieszkają dokoła świętej Nysy i obchodzą uroczystość ku czci Dionizosa. [Owi Etiopowie i ich sąsiedzi mają takie samo nasienie męskie jak kalantyjscy Indowie i mieszkają pod ziemią]. Jedni i drudzy wspólnie składali i składają jeszcze za moich czasów co dwa lata dwa chojniksy nie czyszczonego złota*, dwieście pniaków hebanu, pięciu etiopskich chłopców i dwadzieścia wielkich kłów słoniowych. Dalej Kolchowie, którzy sami wciągnęli się do klasy składających dary, podobnie jak ich sąsiedzi aż do Gór Kaukaskich (bo do tego pasma górskiego sięga panowanie Persów, ludy zaś na północ od Kaukazu już się o nich nie troszczą), ci zatem jeszcze za moich czasów dostarczali co

cztery lata darów, jakie sobie nałożyli, mianowicie stu chłopców i sto dziewcząt. Arabowie zaś składali co rok tysiąc talentów kadzidła. Te więc poza haraczem dary przynosiły królowi wymieniane ludy.

A owo mnóstwo złota, z którego Indowie dostarczają królowi wspomnianego pyłu złotego, uzyskują oni w taki sposób*: Na wschód od kraju indyjskiego są tylko piaski; bo ze wszystkich ludów w Azji, które znamy i o których istnieje jakaś pewniejsza tradycja, pierwsi od strony jutrzeńki i wzejścia słońca mieszkają Indowie; od Indów zaś na wschód leżące terytorium jest pustynią piaszczystą*. Wiele jest ludów indyjskich, które nie mówią tym samym językiem; jedne z nich są koczownicze, drugie nie, inne znów mieszkają na bagnach rzeki* i żywią się surowymi rybami, które łowią ze swych łodzi trzciniowych: każdą taką łódź sporządza się z jednego kolanka trzciny*. Ci właśnie Indowie noszą odzież z łyka; zebrawszy sitowie z rzeki i wytrzepawszy, wyplatają je następnie na kształt rogózki i wdziwiają na siebie niby pancerz.

Inni Indowie, którzy od tych na wschód mieszkają, są koczownikami i jadają surowe mięso. Nazywają się Padajami i mają praktykować takie zwyczaje. Jeżeli który z ich współziomków zachoruje, niewiasta lub mężczyzna, wtedy mężczyznę zabijają najbliżsi jego przyjaciele, twierdząc, że gdy choroba go strawi, jego mięso im się zepsuje. On wypiera się choroby, ale oni nie przyznają mu racji, tylko zabijają go i sporządzają sobie z niego ucztę*. Podobnie jeżeli kobieta zachoruje, jej najbliższe przyjaciółki tak samo z nią postępują jak z mężczyzną mężczyźni. Bo także każdego, kto dojdzie do starości, zarzynają jak bydło ofiarne i spożywają na uczcie. Ale niewielu z nich wchodzi tu w rachubę, gdyż przedtem każdy, kogo powali choroba, jest zabijany.

U innych Indów jest znowu inny tryb życia. Ani nie zabijają oni nic żyjącego*, ani nic nie sieją, ani też nie mają zwyczaju nabywać domów, tylko żywią się ziołami i mają coś, co jest tak wielkie jak ziarno prosa, znajduje się w strączku i samo z ziemi wyrasta. To zbierają, gotują razem ze strączkiem i zjadają. Kto z nich zachoruje, idzie na pustynię i kładzie się; a nikt się o niego nie troszczy — ani po śmierci, ani podczas choroby.

Spółkowanie tych wszystkich Indów, których wymieniłem, odbywa się publicznie jak u bydła; i wszyscy mają tę samą barwę skóry co Etiopowie. Ich nasienie rodne, którym zapładniają kobiety, nie jest białe, jak u innych ludzi, lecz czarne, podobnie jak barwa skóry; takie nasienie i Etiopowie z siebie wydają. Te plemiona Indów mieszkają

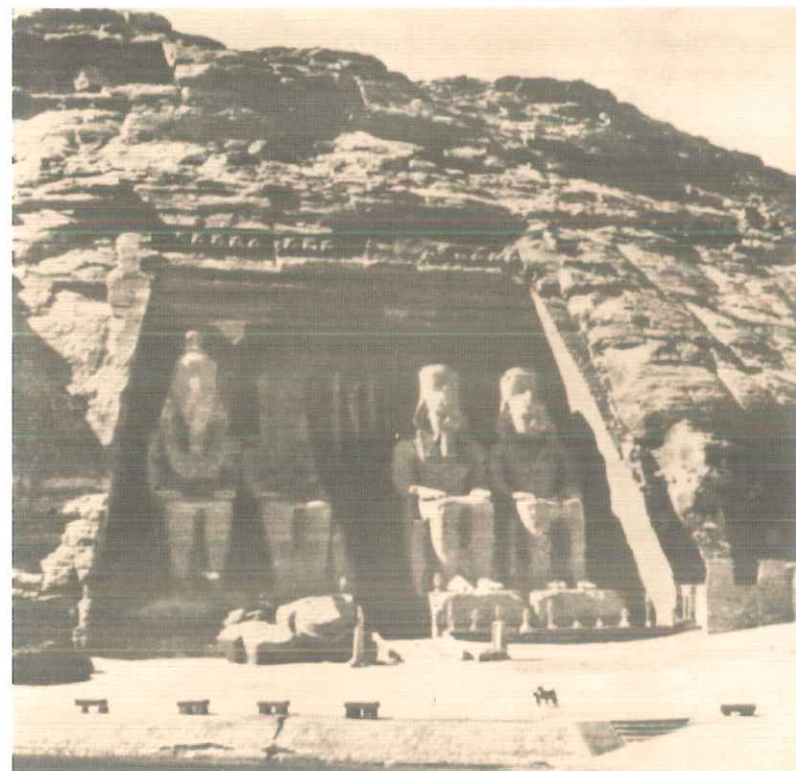
dalej od Persów ku południowi i nigdy nie podlegały królowi Dariuszowi.

Inni zaś Indowie sąsiadują z miastem Kaspatyros i z paktyckim krajem* i mieszkają w porównaniu z resztą Indów na północ, skąd wieje Boreasz; prowadzą oni podobny do Baktryjczyków tryb życia. Są też najbardziej wojowniczymi z Indów i ci właśnie wyprawiają się na poszukiwanie złota; w tych bowiem stronach jest pustynia piaszczysta*. W tej więc pustyni i w tych piaskach są mrówki*, mniejsze co do wielkości od psów, ale większe od lisów. Kilka też z nich znajduje się u króla Persów*, a zostały one w tamtej właśnie okolicy upolowane. Te mrówki budują sobie pod ziemią mieszkanie i wykopują przy tym piasek, w ten sam sposób jak mrówki u Hellenów; są też do nich z wyglądu bardzo podobne. Wykopywany zaś piasek zawiera w sobie złoto. Otóż za tym piaskiem wyprawiają się na pustynię Indowie. Każdy zaprzęga trzy wielbłądy, z prawej i lewej strony samca na linie, żeby go ciągnąć z boku, a samicę w środku. Na nią sam wsiada, postarawszy się wprzód, aby ją przed zaprzęgnięciem oderwać od najmłodszych źrebiąt. Wielbłądy Indów nie ustępują koniom w chyżości, a prócz tego o wiele są zdatniejsze do dźwignia ciężarów.

Wyglądu wielbłąda nie będę opisywał, bo Hellenowie znają go; czego zaś o nim nie wiedzą, to powiem. Wielbłąd ma na tylnych nogach cztery uda* i cztery kolana, a części sromowe u samca są między tylnymi goleniami zwrócone ku ogonowi.

Otóż Indowie, sprząglwszy w ten sposób wielbłądy, ruszają po złoto z tym obliczeniem, aby przystąpić do grabieży w chwili największego upału; bo przed upałem chowają się mrówki pod ziemię. Najgorętsze zaś jest słońce u tych ludów w czasie porannym: nie jak u innych ludów w południe, tylko od chwili gdy wzejdzie, aż do pory*, kiedy na rynku targ się kończy. W tym czasie pali ono o wiele bardziej niż w Helladzie w południe, i to tak, że podobno wtedy ludzie zanurzają się w wodzie. W południe dopieka słońce Indom prawie tak samo jak wszystkim innym ludom. Gdy południe mija, jest u nich słońce takie, jak wszędzie indziej z rana. W miarę zaś jak się następnie oddala, używa coraz więcej chłodu, a po zachodzie jest porządnie zimno.

Skoro więc Indowie przybędą na to miejsce ze skórzanymi workami, napełniają je złotym piaskiem i pędzą jak najszybciej z powrotem; bo mrówki, poznając ich zaraz po zapachu, jak mówią Persowie, biegną za nimi. A szybkości mrówek nie dorówna podobno żadne inne



Świątynia Ramzesa II w Abou-Simbel

zwierzę, tak że gdyby Indowie nie zyskali na drodze w czasie, gdy one się gromadzą, żaden z nich nie pozostałby przy życiu. Otóż samce wielbłądów, jako słabsze w biegu od samic, odwiązuje się, gdy się powoli wloką, jednak nierównocześnie obydwą*; samice natomiast, pamiętając o pozostawionych w domu źrebiętach, nie pozwalają sobie na żadną opieszałość. W taki to przeważnie sposób Indowie zdobywają złoto, jak twierdzą Persowie; inne, w mniejszej ilości, uzyskują z kopalń swego kraju.

Krańce zamieszkałej ziemi otrzymały jakoś w udziale najszlachetniejsze produkty, podobnie jak Hellada otrzymała bezsprzecznie najlepiej umiarkowany klimat. Naprzód więc na wschód ostatnią z zamieszkałych ziem są Indie, jak krótko przedtem powiedziałem. W tym kraju zwierzęta, tj. czworonogi i ptactwo, znacznie są większe niż we wszystkich innych krajach, z wyjątkiem koni (te ustępują medyjskim, tak zwanym nesajskim rumakom*); z drugiej strony jest tam w niezmierniej ilości złoto*, częścią wydobywane z ziemi, częścią nanoszone przez rzeki, częścią rabowane w podany wyżej sposób. Nadto drzewa dzikie wydają tam jako owoc wełnę*, która swą pięknnością i solidnością przewyższa wełnę owczą; a Indowie noszą odzież z tych drzew.

Dalej na południe ostatnią z zamieszkałych ziem jest Arabia. Jest to jedyny kraj na świecie, który wydaje kadzidło*, mirrę, kasję, cynamon* i gumę. To wszystko z wyjątkiem mirry uzyskują Arabowie z trudem. I tak kadzidło zbierają posługując się dymem styraksu*, który Fenicjanie wywożą do Hellady, bo drzew rodzących kadzidło pilnują uskrzydłone węże. Małe z kształtu, różnobarwne z wyglądu, w wielkiej ilości siedzą dokoła każdego drzewa, te same, które w gromadach ciągną na Egipt*. Niczym innym nie dadzą się one odpędzić jak tylko dymem styraksu.

Mówią też Arabowie, że cała ziemia byłaby pełna tych węży, gdyby się z nimi to nie działo, co, jak wiem, dzieje się ze żmijami. I w tym chyba tkwi mądra, jak wypada przypuścić, opatrność bóstwa, która wszystkie bojaźliwe i jadalne zwierzęta stworzyła jako łatwo rozrodcze, ażeby nie zabrakło ich do spożywania, przeciwnie zaś, mało płodnymi uczyniła wszelkie zwierzęta dzikie i szkodliwe. I tak zając, ponieważ poluje nań każdy zwierz, ptak i człowiek — jest dlatego bardzo płodny. Jedyne to ze wszystkich zwierzę, którego samica przed wydaniem płodu zachodzi powtórnie w ciążę: i jedno młode jest już uwłosione w żywocie matki, drugie jeszcze nagie, inne właśnie tam się formuje, a

już nowe bywa poczęte. Tak się ta sprawa przedstawia. Zaś lwica, najsilniejsze i najodważniejsze zwierzę, raz tylko w życiu* rodzi jedno młode; rodząc bowiem wyrzuca wraz z płodem macicę. Przyczyna zaś tego jest następująca: Skoro szczenię w łonie matki zaczyna się poruszać, wtedy rozdrapuje jej żywot, ponieważ ze wszystkich zwierząt najostrzejsze ma pazury; w miarę jak rośnie, jeszcze znacznie bardziej zdoła go podrapać; a kiedy zbliża się poród, w ogóle nic tam nieuszkodzonego nie zostaje.

Podobnie, gdyby żmije i uskrzydłone węże Arabii tak się rozmnażały, jak im naturalne właściwości na to pozwalają, życie dla ludzi nie byłoby już możliwe. Tymczasem kiedy one się parzą i samiec jest właśnie na samicy, samica, w chwili gdy on wypuszcza nasienie, chwytając się jego szyi i, wpiwszy się w nią, nie puszcza, aż ją przegryzie. Samiec więc ginie w podany tu sposób, a samica ponosi za jego śmierć taką karę: młode, będąc jeszcze w żywocie matki, mszczą swego ojca, przegryzają jej macicę, przeżerają żywot i tak torują sobie drogę do wyjścia. Przeciwnie inne węże, które dla ludzi nie są szkodliwe, znoszą jaja i wylęgają wielką ilość młodych. Żmije istnieją na całej ziemi, a uskrzydłone węże żyją gromadnie tylko w Arabii, nigdzie indziej, dlatego wydają się być liczne.

Kadzidło zatem uzyskują Arabowie wspomnianym już sposobem, kasję zaś tak: Skoro całe swe ciało i twarz, z wyjątkiem oczu, otulą w skóry wołowe i inne, wyruszają po kasję. Rośnie ona na głębokim jeziorze; ale dokoła niego i w nim samym gnieźdzą się jakieś uskrzydłone zwierzątka, które najwięcej są podobne do nietoperzy i okropnie ćwierkają, a stawiają silny opór. Arabowie muszą odpędzać je od oczu i tak ścinają kasję.

Cynamon zbierają w jeszcze dziwniejszy sposób. Gdzie on powstaje i jaka ziemia go żywi, tego sprzedawcy towaru nie umieją podać; tylko niektórzy, idąc za prawdopodobną opinią, utrzymują, że rośnie on w tych okolicach, w których wychował się Dionizos*. Wielkie ptaki, powiadają, przynoszą te drzazgi*, które my, pożyczwszy nazwę od Fenicjan, zwiemy cynamonem; a przynoszą je do swych gniazd, ulepionych z błota i przyczepionych do stromych skał, dokąd dostęp dla człowieka zupełnie jest niemożliwy. Na to więc mieli Arabowie wymyślić taki środek: Tną na kawałki, o ile możności największe, członki zdechłych wołów, osłów i innych bydłał jucznych, zanoszą je w te okolice, kładą w pobliżu gniazd i daleko od nich odchodzą. Ptaki zlatują na dół i uno-

szą członki tych bydłał do gniazd. Te jednak nie zdołają wytrzymać ich ciężaru, załamują się i spadają na ziemię; wtedy oni nadchodzą i zbierają cynamon, który tak zebrany dostaje się stąd do innych krajów.

Pochodzenie gumy żywicznej, którą Arabowie nazywają *ladanon**, jest jeszcze dziwniejsze niż cynamonu. Choć pojawia się ona w bardzo smrodliwym miejscu, jest najbardziej wonna. Otóż znajduje się ją w brodzie kozłów, do której przyczepia się z chaszczów jako żywica. Jest przydatna do wielu pachnideł, a Arabowie jej głównie używają do kadzenia.

Tyle o wonnościach; istotnie, niewypowiedzianie miłym zapachem tchnie ziemia arabska. Są tam również dwa godne podziwu gatunki owiec, które nigdzie indziej* nie istnieją. Jeden gatunek ma długie ogony, nie krótsze od trzech łokci: gdyby im pozwolono wlec je za sobą, miałyby rany od ocierania się ogonów o ziemię. Tymczasem każdy z pasterzy zna na tyle sztukę ciesielską, że fabrykują wózki i podwiązują je pod ogony owiec; tak ogon każdego bydła przywiązuje się do osobnego wózka. Inny gatunek owiec ma szerokie, nawet na łokieć, ogony.

Gdzie słońce od południa skłania się ku zachodowi, tam rozciąga się Etiopia* jako ostatni z tej strony kraj zamieszkałej ziemi. Wydaje ona w wielkiej ilości złoto, olbrzymie słonie, wszelakie dzikie drzewa, heban i ludzi bardzo rosłych, bardzo pięknych i najdłużej żyjących.

Te zatem są krańce świata w Azji i w Libii. O krańcach zaś Europy na zachód nie umiem nic pewnego powiedzieć. Ani bowiem osobiście nie przypuszczam, żeby barbarzyńcy nazywali Eridanem* jakąś rzekę, uchodzącą do morza północnego, skąd, jak niesie wieść, bursztyn pochodzi, ani też nie wiem o istnieniu wysp Kassyteryd!*, skąd do nas cyna przybywa. Naprzód bowiem sama już nazwa Eridanos dowodzi, że jest nie barbarzyńska, lecz helleńska, stworzona przez jakiegoś poetę; po wtóre, choć usilnie się o to starałem, nie mogę dowiedzieć się od żadnego naocznego świadka, czy poza Europą na północ istnieje morze. W każdym razie z krańca ziemi przybywa do nas cyna i bursztyn.

Jest znaną rzeczą, że w północnej części Europy* znajduje się bezspornie najwięcej złota. Ale jak się je uzyskuje, tego także nie potrafię dokładnie podać; opowiadają, że jednoocy ludzie, Arimaspowie*, podkradają je gryfom. Nie mogę nawet w to uwierzyć, że istnieją ludzie o

* Cynowych

jednym oku, którzy poza tym mają podobny do innych ludzi wygląd. A zatem krańce świata, które resztę ziemi otaczają i w sobie zamykają, widocznie same tylko są w posiadaniu tych rzeczy, które my uważamy za najpiękniejsze i najrzadsze.

Jest w Azji równina*, zamknięta zewsząd górami, a w tych górach jest pięć rozpadlin. Równina ta należała niegdyś do Chorasmistów, leżąc na pograniczu ich własnego kraju i krajów Hyrkaniów, Pattów, Saranarów i Tamanajów; odkąd jednak Persowie dzierżą panowanie, należy ona do króla. Otóż z tych zamykających ją gór wypływa wielka rzeka, która nazywa się Akes. Przedtem, dzieląc się na pięć ramion, nawadniała ona kraje wymienionych ludów, ile że przez każdą rozpadlinę do każdego z nich dopływała. Odkąd jednak są one pod władzą Persów, zaznały takiego losu. Król zamurował rozpadliny gór i zbudował śluzy przy każdej rozpadlinie. Skoro więc wodzie odcięto odpływ, równina w obrębie gór stała się morzem, gdyż rzeka stale tam wpływa, ale nigdzie nie ma wyjścia. Wskutek tego ludzie, którzy przedtem zwykli byli używać tej wody, nie mogąc z niej teraz korzystać, są w wielkiej biedzie. Bo w zimie, co prawda, zsyła im bóstwo deszcz jak innym ludziom, lecz w lecie, gdy zasieją proso i sezam, odczuwają brak wody. Skoro więc już się ich nie obdziela wodą, udają się do Persji, sami i ich żony, i stają przed bramami króla, głośno krzycząc i biadając. Wtedy król poleca otworzyć śluzy prowadzące do kraju tych, którzy najbardziej potrzebują wody. Gdy ich ziemia do syta jej się napije, znów zamyka się te śluzy, a poleca się inne otworzyć dla innych najbardziej potrzebujących. I jak ja dowiedziałem się ze słuchu, król otwiera śluzy, ściągając poza daniną wysokie sumy pieniężne. Tak się ta sprawa przedstawia.

Zaraz po sprzysiężeniu siedmiu mężów przeciw magowi dotknął jednego z nich, Intafrenesa, zły los i musiał ponieść śmierć, albowiem dopuścił się następującej zbrodni: Chciał on raz wejść do pałacu królewskiego, bo miał do załatwienia z królem jakąś sprawę. Jakoż ci, którzy powstali byli przeciw magowi, mieli przywilej dostępu do króla bez zameldowania, o ile nie był on właśnie u swojej małżonki. Nie uważał więc Intafrenes za rzecz potrzebną, żeby go ktoś meldował, lecz jako jeden z siedmiu chciał po prostu wejść. Ale odźwierny i szambelan nie dopuszczali do tego, oświadczając, że król bawi u żony. Intafrenes myślał, że go okłamują, i tak uczynił: dobył szabli, obciął im uszy i nosy, nanizal je na cugle swego konia, te zaś uwiązał im dokoła szyi i puścił ich wolno.

Okaleczeni pokazali się królowi i podali mu przyczynę, dla której tak ich skrzywdzono. Wtedy Dariusza zdjęła trwoga, czy za wspólną umową nie dokonało tego owych sześcioro; kazał więc jednemu po drugim do siebie przyjść i badał ich sposób myślenia, czy się z tym czynem zgadzają. Gdy się jednak przekonał, że Intafrenes działał bez porozumienia z nimi, kazał jego samego, tudzież jego synów i wszystkich krewnych uwięzić, utwierdziwszy się w podejrzeniu, że on wraz z członkami rodziny knuje przeciw niemu zamach. Dlatego też po ujęciu wtrącił ich do więzienia przeznaczonego dla skazańców. Otóż żona Intafrenesa przychodziła co dzień przed bramę królewskiego pałacu, płacząc i lamentując; a ponieważ ciągle to samo czyniła, więc skłoniła wreszcie serce Dariusza do litości, tak że kazał jej przez posłańca powiedzieć: „Niewiasto, król Dariusz pozwala ci jednego z twych uwięzionych krewnych ocalić; kogo ze wszystkich sobie życzysz, wybieraj”. A ona po namyśle taką dała odpowiedź: „Jeżeli król daruje mi życie tylko jednej osoby, wybieram ze wszystkich mojego brata”. Gdy Dariusz o tym się dowiedział, dziwił się tym słowom i kazał jej przez posłańca oświadczyć: „Niewiasto, król zapytuje ciebie, co miałaś na myśli, wyrzekając się męża i dzieci, a wybierając raczej ocalenie brata, który przecież bardziej jest ci obcy niż twoje dzieci, a twemu sercu mniej drogi niż mąż?” Na to odrzekła: „Królu, innego męża* mogłabym, jeśli bóg zachce, znów dostać, a także inne mieć dzieci, gdybym te straciła; ale skoro mój ojciec i moja matka już nie żyją, więc nie mogłabym w żaden już sposób innego brata otrzymać. To sobie pomyślałam, kiedy dawałam taką odpowiedź”. A Dariuszowi niewiasta zdawała się słusznie mówić: uwolnił jej tego, o którego prosiła, i jeszcze najstarszego syna, bo znalazł w niej upodobanie; wszystkich zaś innych kazał stracić. Z siedmiu więc mężów jeden w podany wyżej sposób zaraz zginął.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy zachorował Kambizes, zdarzyło się, co następuje. Cyrus ustanowił był namiestnikiem w mieście Sardes Persa Orojtesa. Ten zapragnął wykonać czyn bezbożny. Jakkolwiek bowiem od Polikratesa z Samos ani nie doznał krzywdy, ani nie usłyszał obraźliwego słowa, ani go nawet przedtem nie widział, zapalał jednak żądzą, żeby go dostać w swą moc i zgładzić, a to, jak mówi większość, z takiej przyczyny. Przy bramie królewskiego pałacu siedzieli raz Orojtes i inny Pers, imieniem Mitrobates, zarządca powiatu w Daskylejon. Ci podczas rozmowy mieli wszcząć sprzeczkę. I kiedy prawowali się na temat dzielności, Mitrobates uczynił Orojtesowi ten zarzut:

taką cenę uczynił. Ale ona potem zwlekała z wydaniem koni, bo pragnęła jak najdłużej bohatera mieć przy sobie. Kiedy on wreszcie wyraził chęć zabrania ich i odejścia, oddała mu je z tymi słowy: — Oto są konie, ocaliłam ci je, gdy tutaj przybiegły, a ty dałeś mi zapłatę za ich ocalenie, bo mam od ciebie trzech synów. Teraz poucz mnie, co mam z nimi zrobić, gdy dorosną, czy mam ich tu osiedlić (bo tylko ja posiadam władzę nad tym krajem), czy odesłać do ciebie. — Tak ona zapytała, a Herakles, jak podają, odrzekł: — Skoro zobaczysz, że chłopcy dorosli na mężów, tak zrób, a nie poblądzisz: Którego z nich ujrzyś napijącego w taki sposób ten łuk i opasującego się tak oto tym pasem — tego uczyni mieszkańcem tej krainy; który zaś nie podola zalecanym przeze mnie dziełom, tego wyślij z kraju. Gdy tak uczynisz, sama zaznasz radości i moje spełnisz życzenie.

Potem napiął Herakles jeden ze swoich łuków (bo wtedy nosił on dwa) i pokazał jej użycie pasa; następnie wręczył jej łuk i pas, który przy spięciu u góry miał złotą czarę, i oddał ją. A kiedy synowie, których miała, dorosli na mężów, nadała im naprzód imiona, najstarszego nazywając Agatyrsosem, następnego Gelonosem*, a najmłodszego Skytesem, później zaś wykonała zlecenie wedle nakazów, o których dobrze pamiętała. Otóż dwaj jej synowie, Agatyrsos i Gelonos, nie zdołali spełnić przedłożonego im zadania, i dlatego, wygnani przez matkę, musieli kraj opuścić; najmłodszy jednak, Skytes, wykonał je i pozostał w kraju. I od Skytesa, syna Heraklesa, pochodzili wszyscy późniejsi królowie Scytów, a stosownie do owej czary noszą Scytowie do dzisiejszego dnia jeszcze czary u pasa. To jedynie co do Skytesa matka zarządziła. Tak opowiadają Hellenowie, którzy mieszkają nad Morzem Czarnym.

Istnieje jednak jeszcze inne podanie, które tak brzmi, a do którego ja najbardziej się przychyliam: Scytowie, mieszkając jako koczownicy w Azji, uciskani byli wojną przez Massagetów; przeszli zatem rzekę Arakses i wywędrowali do ziemi kimmeryjskiej (bo ta, którą teraz zamieszkują, miała pierwotnie należeć do Kimmeriów). Otóż Kimmeriowie w chwili zbliżania się Scytów odbywali naradę, bo też wielka armia nadchodziła, i zdania ich były podzielone: jednego i drugiego uparcie broniono, lepsze jednak było zdanie królów. Lud bowiem sądził, że wskazane jest wyjść z kraju i przeciw mnóstwu, będąc w mniejszości, nie narażać się na niebezpieczeństwo; królowie zaś byli za rozstrzygającą walką o kraj z najeźdźcami. I ani lud nie chciał słuchać królów, ani królowie ludu. Lud więc postanowił odejść i bez walki oddać kraj przy-

byszom, królowie zaś zdecydowali się umrzeć i spocząć w swojej ziemi, a nie uciekać z ludem, rozważając, ile dobrego tu zaznali, ile zaś złego muszą oczekiwać, jeżeli z ojczyzny uciekną. Powziąwszy tę decyzję, rozdziwiła się partia królewska i, tworząc dwie równe co do liczby grupy, wszczęła między sobą walkę*. I wszyscy oni polegli z rąk współbraci, a lud Kimmeriów pogrzebał ich nad rzeką Tyres¹: mogiła ich jest jeszcze widoczna. Po pogrzebie lud wyszedł z kraju, a nadchodzący Scytowie zajęli opuszczoną ziemię.

Teraz jeszcze są w kraju Scytów Kimmeryjskie Wały, jest Cieśnina Kimmeryjska*, jest również okolica pod nazwą Kimmeria*, jest Bospór zwany Kimmeryjskim. Wiadomo zaś, że Kimmeriowie przed Scytami uciekli do Azji* i osiedlili się* na półwyspie, na którym teraz leży helleńskie miasto Synope. Jest też pewne, że Scytowie ich ścigali i wpadli do ziemi medyjskiej, poblądziwszy w drodze. Kimmeriowie bowiem ciągle uciekali wzdłuż wybrzeża morskiego; a Scytowie ścigali ich, mając Kaukaz po prawej ręce, aż, skierowawszy swój marsz w środek lądu, wpadli do ziemi medyjskiej. To jest inne podanie, przekazywane zgodnie przez Hellenów i barbarzyńców.

Aristeas, syn Kaystrobiosa z Prokonnezu, poeta epiczny, opowiada, że natchniony przez Apollona przybył do Issedonów i że za Issedonami mieszkali Arimasowie, mężowie o jednym oku; za tymi pilnujące złota gryfy, a za tymi Hiperborejczycy, którzy sięgają aż do morza*. Wszystkie te ludy, z wyjątkiem Hiperborejczyków, zawsze miały zaczepiać swych sąsiadów, przy czym rozpoczynali Arimasowie; i tak przez Arimasów wypędzeni zostali ze swego kraju Issedonowie, przez Issedonów Scytowie; Kimmeriowie zaś, którzy mieszkali nad morzem południowym*, opuścili swój kraj, napierani przez Scytów. Tak więc i Aristeas* nie zgadza się ze Scytami w podaniach o tym kraju.

Skąd pochodził Aristeas, który to w wierszach opisał, już powiedziałem. Teraz wspomnę, co o nim słyszałem z opowiadania na Prokonnezie i w Kyzikos. Oto Aristeas, jak mówią, który żadnemu ze swoich współziomków nie ustępował w zacności rodu, wszedł raz na Prokonnezie do wałkowni i tam umarł; folusznik warsztat swój zamknął i wyszedł, aby o tym donieść krewnym zmarłego. Kiedy wiadomość o śmierci Aristeasa rozeszła się już po mieście, zaprzeczył jej pewien

¹ Dniestr

obywatel kyzikeński, który przybył z miasta Artaki i twierdził, że spotkał się z nim na drodze do Kyzikos i rozmawiał. Ten więc uparcie trwał w swoim sprzeciwie, a tymczasem krewni zmarłego zjawili się w wal-kowni, zaopatrzeni w potrzebne rzeczy, aby go pochować. Gdy jednak otwarto warsztat, nie było widać ani zmarłego, ani żywego Aristeasa. Dopiero w siedem lat później zjawił się on na Prokonnezie i ułożył ów poemat, który Hellenowie dziś nazywają arimaspejskim; a skoro go ułożył, zniknął po raz drugi.

Tak więc opowiada się w owych miastach. Następująca zaś rzecz, jak wiem, zdarzyła się Metapontynom w Italii w dwieście czterdzieści lat po drugim zniknięciu Aristeasa, o czym przekonałem się, zestawiając z sobą opowieści Prokonnezu i Metapontu. Metapontyni twierdzą, że sam Aristeas zjawił się w ich kraju i rozkazał im wznieść ołtarz dla Apollona, a obok niego ustawić posąg, noszący nazwę Aristeasa z Prokonnezu; powiedział bowiem, że Apollo przybył do ich kraju jako jedy-nych spośród Italiotów*, a on, który teraz jest Aristeasem, towarzyszył mu; wówczas jednak, gdy towarzyszył bogu, był krukiem*. A skoro to powiedział — zniknął. Oni sami, mówią Metapontyni, posłali do Delf i zapytali boga, co oznacza ta zjawia. Pitia zaś kazała im słuchać zjawy, bo lepiej na tym wyjdą. Oni więc przyjęli tę odpowiedź i spełnili pole-cenie. I jeszcze dziś stoi posąg, noszący imię Aristeasa, obok samego ołtarza Apollona, a dokoła niego znajdują się drzewa wawrzynowe; oł-tarz zaś wzniesiony jest na rynku. Tyle o Aristeasie.

Co jest poza lądem*, od którego opisu zaczęło się to opowiadanie, tego nikt dokładnie nie wie; od nikogo bowiem nie mogę się o tym do-wiedzieć, kto by przyznał, że widział to na własne oczy. A nawet Ari-steas, o którym nieco wyżej wspomniałem, nawet on sam w swoim poemacie nie mówi, że posunął się dalej niż do Issedonów, o tym zaś, co poza nimi się znajduje, opowiada ze słyszenia, podając, że tych wiadomości udzielili mu Issedonowie. Otóż jak daleko mogliśmy na-prawdę dotrzeć, zbierając ustne wiadomości, wszystko to opowiemy.

Począwszy od ośrodka handlowego* Borystenitów (bo ten leży najbardziej w środku pobraża morskiego całej Scytii), odtąd więc mieszkają najpierw Kallipidowie, którzy są helleńskimi Scytami*, ponad nimi zaś inny lud, który nosi nazwę Alizonów. Ci i Kallipido-wie mają zresztą ten sam tryb życia co Scytowie, sieją jednak i żywią się zbożem, nadto cebulą, czosnkiem, soczewicą i prosem. Poza Alizo-nami mieszkają Scytowie-oracze*, którzy nie dla pożywienia sieją

zboże, lecz dla sprzedaży. Nad nimi mieszkają Neurowie. Kraj zaś leżący na północ od Neurów jest bezludnym stepem, o ile wiemy. Te są ludy wzdłuż rzeki Hypanis¹ na zachód od Borystenesu².

A jeżeli przejdzie się Borystenes*, pierwszą od morza* jest kraina Hylaja; jeśli się od niej dalej pójdzie w górę, mieszkają tam Scytowie-rolnicy: tych zamieszkali nad rzeką Hypanisem Hellenowie nazywają Borystenitami, siebie samych zaś Olbiopolitami. Ci więc Scy-towie-rolnicy zamieszkują pas ziemi na wschód, o rozciągłości trzech marszów dziennych, a sięgają aż do rzeki, która nazywa się Pantika-pes; na północ zaś wynosi ten pas ziemi jedenaście dni żeglugi Bory-stenesem w górę. Ponad nimi jest w dal ciągnąca się pustynia. Poza pu-stynią mieszkają Androfa-gowie, lud odrębny, zupełnie niescytyjski. Ponad tymi już faktycznie jest pusto i żadnego, o ile wiemy, nie ma ludu.

Na wschód od owych Scytów-rolników, jeśli przekroczy się rzekę Pantikapes, mieszkają już Scytowie-koczownicy, którzy ani nie sieją, ani nie orzą; cała ta okolica z wyjątkiem Hylai jest ogołocona z drzew. Ci koczownicy zajmują ku wschodowi długie na czternaście marszów dziennych terytorium, które ciągnie się aż do rzeki Gerros.

Po drugiej stronie rzeki Gerros leży owa tak zwana ziemia kró-lewska; tę zajmują najdzielniejsi i najliczniejsi Scytowie, którzy in-nych Scytów uważają za swych niewolników. Siegają oni na południe do Tauridy, na wschód do owego rowu, który wykopali synowie ślep-ców*, oraz do stacji handlowej Jeziora Meockiego, która nazywa się Kremnoj; niektóre części ich terytorium sięgają aż do rzeki Tanais³. Wyżej na północ od królewskiej ziemi Scytów mieszkają Melan-chlajnowie, inny, niescytyjski lud. Poza Melanchlajnami są, o ile wiemy, bagna i bezludne ziemie.

Przekraczając rzekę Tanais, wchodzi się już nie do kraju scytyjskie-go, lecz pierwsza część terytorium należy do Sauromatów, którzy począwszy od najdalszej zatoki* Jeziora Meockiego ku północy za-mieszkują przestrzeń piętnastu marszów dziennych, ogołoconą zupeł-nie i z dzikich, i z owocowych drzew. Nad tymi zajmują drugą część Budy-nowie, ziemię w całości gęsto zalesioną wszelakimi drzewami.

Ponad Budynami na północ ciągnie się naprzód pustynia przez sie-

¹ Boh

² Dniepru

³ Don

dem marszów dziennych, a za pustynią, więcej ku wschodowi, mieszkają Tyssageci, liczny i odrębny lud, żyjący z łowów. Granicząc z nimi, osiedli w tych samych okolicach tak zwani Jyrkowie; także ci żyją z łowów w taki sposób. Myśliwy wylazi na drzewo i tu siedzi na czatach; a gęsto rosną drzewa w całym tym kraju. Każdy zaś ma pod ręką konia, który nauczony jest leżeć na brzuchu, aby wydać się niepokąźnym, i psa. Skoro łowca zobaczy z drzewa dziczyznę, strzela do niej z łuku, dosiada konia i ściga ją, a pies bieży w jego ślady. Nad nimi* ku wschodowi mieszkają inni Scytowie, którzy odpadli od Scytów Królewskich i przybyli w tę okolicę.

Aż do kraju tych Scytów jest cała opisana przez nas ziemia równinna i o głębokim pokładzie gleby, odtąd jednak jest ona skalista i szorstka. Jeśli się przejdzie spory kawał tej szorstkiej ziemi, napotka się ludzi mieszkających u stóp wysokich gór*, o których wieść niesie, że od urodzenia wszyscy są łysi, zarówno mężczyźni jak kobiety; mają oni perkatę nosy i długie szczęki, mówią też odrębnym językiem, noszą jednak scytyjskie szaty i żywią się owocami drzew. Drzewo, którego owoc spożywają, nazywa się p o n t i k o n*, a wielkość ma mniej więcej drzewa figowego; wydaje ono owoc podobny do bobu, lecz zawierający w sobie pestkę. Gdy owoc dojrzeje, cedzą go przez chusty, a spływa z niego tłusta i czarna ciecz, która nazywa się a s c h y; tę liżą względnie piją zmieszaną z mlekiem, zaś z tłustego jej osadu mieszają ciasto i zjadają. Bydła bowiem mają niewiele, ile że pastwiska nie bardzo są tam dobre. Każdy mieszka pod drzewem; w zimie rozpina nad nim gęste, białe okrycie z filcu, lato spędza bez okrycia filcowego. Tym ludziom nikt nie wyrządza krzywdy (uchodzą bowiem za świętych); nie posiadają też żadnej broni wojennej. Oni rozstrzygają spory swych sąsiadów; a kto zbiegnie i do nich się schroni, tego nikt nie krzywdzi. Nazywają się Argipajami*.

Otóż aż do tych łysogłowych ma się dostateczną znajomość kraju i ludów, które mieszkają przed nimi. Bo i niektórzy ze Scytów do nich przybywają, a od tych nietrudno zasięgnąć wiadomości, i Hellenowie niektórzy z faktorii nad Borystenesem* i z innych pontyjskich stacji handlowych*. Scytowie zaś, którzy do nich przyjdą, załatwiają z nimi swe sprawy handlowe za pośrednictwem siedmiu tłumaczy i w siedmiu językach.

Aż do Argipajów kraj jest znany; co zaś jest poza łysogłowymi, tego nikt dokładnie nie umie powiedzieć: albowiem góry wysokie* i niedo-

stępne odcinają drogę, a nikt ich nie przekracza. Łysogłowcy opowiadają — co mnie wydaje się nieprawdopodobne — że góry te zamieszkują kozionodzy ludzie, a gdy tych się minie, znajdzie się innych, którzy śpią przez sześć miesięcy*. Tego już zupełnie przyjąć nie mogą. Ale co na wschód od łysogłowców leży, to według dokładnych wiadomości zamieszkują Issedonowie; co zaś powyżej jest na północ, tego się nie zna, ani poza łysogłowcami, ani poza Issedonami, chyba tyle, co oni sami opowiedzą.

Issedonowie, jak wieść niesie, mają następujące zwyczaje: Skoro komuś umrze ojciec, przyprowadzają wszyscy krewni bydło, potem je zarzynają i krają mięso, a krają też zmarłego ojca gospodarza; następnie mieszają wszystko mięso razem i zastawiają sobie z tego ucztę. Głowę zaś nieboszczyka oskubują z włosów, czyszczą i pozłacają, po czym używają niby świętego naczynia, składając w niej zmarłemu roczne wielkie obiady. To czyni syn ku czci ojca, podobnie jak Hellenowie obchodzą święto zmarłych*. Zresztą i oni mają być ludźmi sprawiedliwymi, a ich kobiety równą z mężczyznami posiadać władzę.

I tych więc jeszcze się zna. Poza nimi zaś w górę, jak mówią Issedonowie, siedzą jednoocy ludzie* i strzegące złota gryfy; od Issedonów przejęli to podanie Scytowie, a od Scytów my znów je wzięliśmy i nazywamy jednookich po scytyjsku „Arimaspami”; bo a r i m a zwą Scytowie jedynekę, a s p u oko.

Cały ten opisany przez nas kraj ma tak ostrą zimę, że przez osiem miesięcy panuje tam zupełnie nieznośne zimno; jeżeli w tym okresie wylejesz wodę na ziemię, nie zrobisz z niej błota, chyba że rozpalisz ogień. Morze* i cały Bospór Kimmeryjski zamarza, a po lodzie ciągną gromadnie mieszkający w obrębie owego rowu* Scytowie i przejeżdżają wozami na drugą stronę do Sindów. Tak więc trwa zima przez osiem miesięcy, ale także w pozostałych czterech jest tam zimno. Jakoż różni się ta zima swym charakterem od wszystkich zim gdzie indziej, ile że tam w porze deszczowej bynajmniej porządnie deszcz nie pada, w lecie natomiast nie przestaje lać. A podczas gdy gdzie indziej powstają grzmoty*, wtedy tam nie ma żadnych, za to w lecie są bardzo częste. Jeśli zaś w zimie zagrzmie, podziwia się to jako cud. Tak samo za cud uważa się w kraju Scytów, jeżeli nastąpi trzęsienie ziemi, czy to w lecie, czy w zimie. Konie wytrwale znoszą tę zimę, zupełnie zaś nie znoszą jej muły i osły: gdzie indziej na odwrót — konie stojące na mrozie marnieją, a znoszą go osły i muły.

Zdaje mi się też, że w tym tkwi przyczyna, dlaczego okaleczały gatunek wołów nie dostaje tam rogów. Przyświadcza ją również mojej opinii słowa Homera w *Odysei**, które tak brzmią:

Libię też, gdzie to jagnięciu od razu wykuwa się rozek,

co całkiem słusznie jest powiedziane, że w ciepłych krajach rogi szybko wyrastają; przeciwnie, gdzie panują silne zimna, tam albo w ogóle bydło nie ma rogów, albo, jeżeli je ma, są one niepokaźne.

Tam więc z powodu zimna tak się dzieje. Dziwi mnie jednak (bo w opowiadaniu swoim od początku chętnie odbiegałem od przedmiotu), że w całym kraju Elidy nie mogą rodzić się muły, skoro przecież ani zimna nie jest ta okolica, ani żaden inny powód nie jest widoczny. Sami Elejczycy podają, że wskutek jakiejś klątwy nie rodzą się u nich muły. Lecz gdy zbliża się pora, w której klacze bywają zapładniane, pędzą je do swoich sąsiadów, a potem w sąsiednim kraju dopuszcza się do nich osły, aż klacze zajdą w ciążę; następnie z powrotem zapędzają je do domu.

Co do puchu, którego według opowiadania Scytów pełne jest powietrze, tak że nie można ani zobaczyć dalszego ładu, ani go przejść, takie jest moje mniemanie. Powyżej znanych nam okolic stale śnieg pada, mniej oczywiście w lecie niż w zimie. Kto więc widział już z bliska obficie spadający śnieg, ten wie, co mam na myśli; istotnie śnieg podobny jest do puchu, i z powodu tej tak ostrej zimy nie są zamieszkane leżące na północ okolice tego kontynentu. Sądzę zatem, że Scytowie i ich sąsiedzi śnieg obrazowo nazywają „puchem”. To jest moje sprawozdanie z tego, co się opowiada o najdalszych krajach.

O hiperborejskich zaś ludziach ani Scytowie nie umieją nic powiedzieć, ani inne mieszkające tam ludy — oprócz chyba Issedonów. A, jak ja sądzą, i ci nic nie wiedzą: bo w takim razie opowiadaliby o nich także Scytowie, jak opowiadają o jednookich Arimaspacech. Ale Hezjod mówił* o Hiperborejczykach, a również Homer w *Epigonach**, jeśli istotnie on ułożył ten poemat.

Bezsprzecznie najwięcej o nich opowiadają Delijczycy, tak mówiąc: Ich dary ofiarne, owinięte w słomę pszeniczną, przybywają z kraju Hiperborejczyków do Scytów; od tych przyjmują je potem najbliżsi sąsiedzi, zawsze jedni od drugich, i dostawiają aż do najdalszego zachodu nad Morze Adriatyckie; stąd posyła się je dalej na południe i

pierwsi z Hellenów przyjmują je Dodonejczycy; od nich wędrują dary w dół do Zatoki Malijskiej i przedostają się przez morze na Eubeję; tu posyła je jedno miasto do drugiego aż do Karystos; odtąd pomija się Andros, bo Karystyjczycy dostawiają je wprost do Tenos, a Tenijczycy do Delos. W ten więc sposób, jak mówią, owe dary ofiarne przybywają na Delos. Z początku mieli Hiperborejczycy wysłać z darami ofiarnymi dwie dziewice, które Delijczycy oznaczają imionami Hyperoche i Laodike; razem z nimi posłali dla bezpieczeństwa pięciu swych obywateli jako towarzyszy: dziś nazywa się ich Perferami*, a piastują oni na Delos wysoki urząd. Kiedy wysłani przez nich nie wracali do domu, Hiperborejczycy czuli się boleśnie dotknięci na samą myśl, że zawsze może się im tak wydarzyć, iż nie odzyskają z powrotem swych wysłańców, i dlatego owinięli dary ofiarne w słomę pszeniczną, zanieśli je do granic kraju i usilnie prosili swych sąsiadów, ażeby je od siebie dalej posłali do innego ludu; i tak, oddawane z ręki do ręki, miały dostać się na Delos. Ja sam znam zwyczaj, który wykazuje podobieństwo z tymi darami ofiarnymi; mianowicie trackie i pajońskie niewiasty, ilekroć ofiarują królowej Artemidzie*, nie składają swych ofiar bez słomy pszenicznej.

O tych więc wiem, że tak właśnie czynią. Ku czci zaś owych hiperborejskich dziewczyc, które zmarły na Delos, strzygą sobie włosy dziewice i młodzieńcy Delijczyków; pierwsze ucinają sobie przed zamążpójściem lok, owijają go dokoła wrzeciona i składają na ich grobie. Grób ten znajduje się w obrębie miejsca świątynnego Artemidy, na lewo od wejścia, a na nim zasadzone jest drzewo oliwne. A wszyscy młodzieńcy na Delos owijają lok swych włosów dokoła pewnego ziela i także składają go na grobie. Hiperborejki zatem takiej doznają czci ze strony mieszkańców Delos.

Ci właśnie opowiadają też o dwóch innych dziewczicach, Arge i Opis, które od Hiperborejczyków idąc przez kraje tych samych ludów, przybyły na Delos jeszcze przed Hyperochą i Laodiką. Zjawily się one, aby uścić Ejlejtji daninę, jaką same sobie nałożyły za przyspieszenie porodu Latony. A miały Arge i Opis przybyć tam równocześnie z samymi bogami, tj. Apollonem i Artemidą, i dlatego, jak mówcą Delijczycy, przyznano im inne zaszczyty. I tak kobiety zbierają dla nich datki i wzywają je po imieniu w hymnic, który im ułożył Licyjczyk Olenos. Od nich nauczyli się tego zwyczaju mieszkańcy wysp* i Jonowie, tak że oni również opiewają Opis i Arge, przy czym imiennie je wzywają i

zbierają datki (ów Olenos, przybyły z Licji, utworzył też inne stare pieśni, które śpiewa się na Delos). Popiół ze spalonych na ołtarzu udźców zużywa się na posypanie grobu Opis i Argi. Grób ich znajduje się w tyle za świątynią Artemidy na Delos, zwrócony ku wschodowi, tuż przy gospodarze Kejczyków.

Tyle o Hiperborejczykach. Nie wspominam bowiem podania o Abarisie, który także miał być Hiperborejczykiem, jak on ze swoją strzałą okrążał całą ziemię, niczym się nie żywiąc. Jeżeli jednak faktycznie istnieją hiperborejcy¹ jacyś ludzie, to istnieją też hipernotyccy². Śmiech mnie zbiera*, gdy widzę, jak wielu już nakreśliło obwód ziemi, a nikt rozumnie go nie objaśnił. Bo kreślą oni Ocean, jakoby on dokoła opływał ziemię, która jest zaokrąglona niby pod dłutem tokarskim, a Azję czynią równą co do wielkości Europie. Ja więc w niewielu słowach podam wielkość każdej z obu części ziemi i jak każda z nich musi być nakreślona.

Persowie mieszkają aż po morze południowe, które nazywa się Czerwonym. Nad nimi, ku północy, mieszkają Medowie, nad Medami Saspejrowie, nad Saspejrami Kolchowie, sięgając do morza północnego*, do którego uchodzi rzeka Fasis*. Te cztery ludy mieszkają od morza do morza.

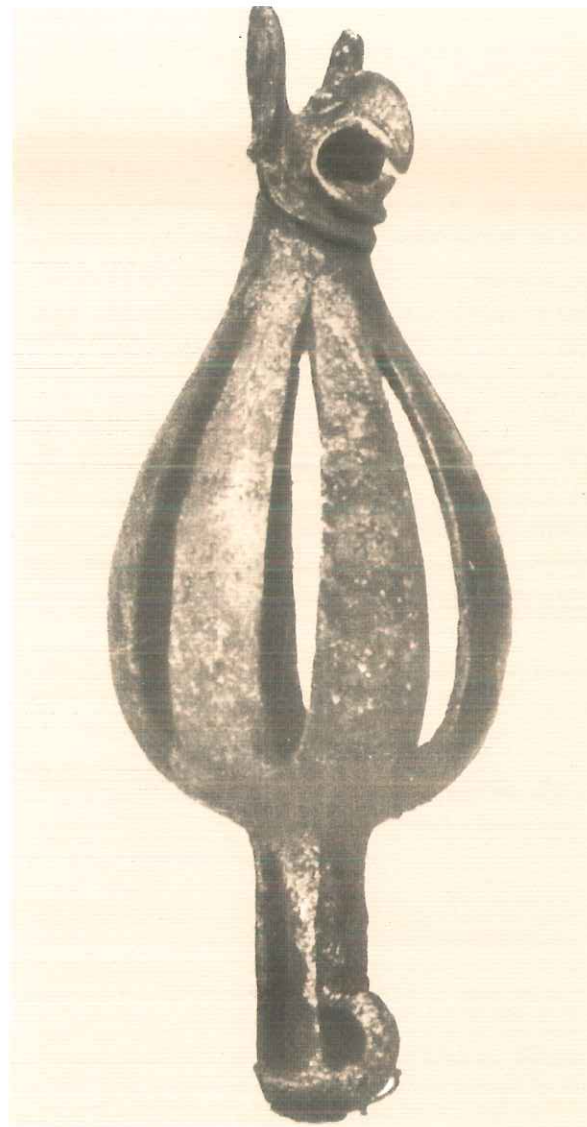
Od nich na zachód rozciągają się dwa półwyspy od Azji do morza, które opiszę. Jeden z nich*, zaczynając się w północnej części od Fasis, wybiega ku morzu wzdłuż Pontu i Hellespontu aż do trojańskiego Sigejon; w części południowej ten sam półwysep zaczyna się od Zatoki Myriandyjskiej, leżącej przy Fenicji*, i ciągnie się ku morzu aż do przylądka Triopion. Na tym półwyspie mieszka trzydzieści ludów. To więc jest jeden z obu półwyspów.

Drugi, zaczynając się od Persji, rozciąga się do Morza Czerwonego: jest to kraj Persów i kolejna po nim Asyria, a po Asyrii dalej Arabia. Kończy się ten półwysep — co prawda tylko* umownie — na Zatoce Arabskiej, do której Dariusz z Nilu kazał poprowadzić kanał. Od Persji aż do Fenicji jest to przestrzeń szeroka i rozległa, od Fenicji zaś ciągnie się ten półwysep wzdłuż Morza Śródziemnego przy Syrii Palestyńskiej* i Egipcie, gdzie się kończy. Mieszkają na nim tylko trzy ludy.*

Te są ziemie Azji rozciągające się od Persji na zachód. A co się tyczy

¹ pozapółnocni

² pozapółudniowi



Brązowa grzechotka w kształcie ptaka